Rok I. Czerwiec 1879. **Nr. 4.**

Wychodzi w Krakowie na początku każdego miesiąca.

Przedpłata roczna wynosi 60 cnt.

PRZYJACIEL ZWIERZĄT.

Pisemko przyrodnicze dla młodzieży i ludu.

Administracyja i ekspedycyja w Krakowie, ul. Wielopole, l. 89, III p. — Członkowie krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt otrzymują pisemko bezpłatnie.

Skąd pochodzi ubytek wszelakiéj zwierzyny, ryb i ptactwa w kraju naszym?

(*Dokończenie*).

Wycinanie lasów, pojedynczych osobno stojących drzew, tudzież zarośli, mianowicie koło wody, na stokach gór i pagórków jałowych, lub na miejscach piaszczystych przyczynia się także znacznie nietylko do ubytku ptactwa i wszelkiéj zwierzyny pożytecznéj, ale i w wielu innych względach gospodarskich jest nader szkodliwym. Zarośla i drzewa po brzegach rzek są najczęściéj jedyną ochroną przeciwko rwaniu brzegów, zabieraniu, zamulaniu, zasypywaniu piaskiem i kamieniami przyległych pól i łąk za każdym przybytkiem wody. W okolicach górzystych ogałacanie gór z drzew i krzewów gospodarstwu nie przynosi żadnego pożytku, bo słońce i wiatry wysuszają cienką i mało urodzajną warstewkę ziemi, którą deszcze i topniejące śniegi spłókują, a nawalnice znosząc kamienie i zwir, zasypują nimi pola i łąki u stóp gór położone. Na takich pochyłościach nie wyrobisz ani pola ani łąki ani pastwiska. Tosamo tyczy się boków wądołów, tudzież okolic piaszczystych.

Zachodzi teraz jeszcze pytanie, coby czynić należało, aby zapobiedz temuto nierozumnemu i szkodliwemu wytępianiu ptactwa, a względnie i innych zwierząt człowiekowi pożytek przynoszących? Przedewszystkim każdemu gospodarzowi wiejskiemu, ogrodnikowi, leśniczemu, niemniéj każdemu nauczycielowi tak młodzieży, jakoteż ludu niezbędnie potrzebnymi są obfitsze wiadomości przyrodnicze, mianowicie znajomość gruntowna znaczenia rozmaitych zwierząt w gospodarstwie przyrody. Jeżeli uczeni niemieccy to żądanie stawiają co do własnéj ojczyzny, gdziebądź co bądź większa niż u nas, rozleglejsza i gruntowniejsza jest oświata ogólna, gdzie więcéj piszą i więcéj czytają, cóż powiedzieć o naszym kraju, w pomienionym względzie tak zaniedbanym, którego lud prosty uporczywie trwa w narowach, przesądach i wielorakich błędach odziedziczonych od przodków, a warstwy wyższe za mało dbają o podniesienie rzetelnéj i dla życia przydatnéj nauki i oświaty, któréj co do przyrodoznawstwa zwykle same nie posiadają? «Na co się zdadzą», powiada G i e b e l, «wszelkie rozbiory ziemi, nawozu i popiołów roślinnych, na co mozolna upra-

wa ziemi, z najgruntowniejszą znajomością rzeczy przedsięwzięty wybór i podział nasion, gdy li tylko z lenistwa i dla przesądów nie zważając na najprostsze prawa gospodarstwa samejże przyrody, najszkodliwszemu robactwu swobodnie rozmnażać się pozwalamy, żadnéj nie zwracając uwagi na środki zaradcze przez samę przyrodę obmyślone i podane bez nakładu pieniężnego i straty czasu użyć się dające?»

Nie należy zatym żadnego z ptaków mniéj lub więcéj pożytecznego niepokoić i przeszkadzać mu w czynnościach jego. Szkody częściowe i czasowe wobec pożytków i usług świadczonych nie należy zaraz brać za powód do prześladowania i wytępiania tego lub owego gatunku. Wiele ptaków i innych pożytecznych zwierząt, gdy się je niepokoi, opuszcza na długo, nieraz na zawsze miejsca dotychczasowego pobytu swego, zostawiając je robactwu i innym szkodnikom.

Co do chwytania ptaków i innych zwierząt użytecznych w celu trzymania ich w klatkach dla zabawy, bez ogródki powiemy, że to zabawa, któréj niepodobna pochwalić i któréj téż gdzieindziéj wcale nie chwalą. Boć odjąć wolność niewinnemu stworzeniu bożemu, odjąć mu przyjemność życia, odjąć mu jedyną rozkosz jego, gaj, powietrze, błękit nieba, strumyczek, słońce, rosę i ruch swobodny, a trzymać go w ciasnéj brudnéj klatce, w któréj nieraz nawet nie może się obrócić nie uwadziwszy ogonkiem, do tego wszystkiego pozbawić biedne zwierzę właściwego pożywienia, zmuszać je do picia zanieczyszczonéj wody, słowem trzymać je bez żadnych a żadnych wygód, do których u ptasząt należy koniecznie woda do kąpania, w izbie częstokroć ponuréj, pełnéj zaduchu, pary i dymu, albo znowu na prażącym słońcu i przypatrywać się, jak to biedne stworzenie rwie się bezustannie ku ścianom klatki, aby się wydobyć na wolność, ani słowa, że to rzecz wcale szpetna, mieć przyjemność w męczeniu choćby też i zwierząt, a tym szpetniejsza dla nas, co tyle rozprawiamy o swobodzie, o wolności i tak za nią wzdychamy.

Zwyczaj ten ma jeszcze inne strony naganne i szkodliwe. Przy chwytaniu na sidła nie jeden biedny ptak, jeżeli się nie udusi, to sobie wykręci nogę lub skrzydło złamie, a przy chwytaniu na lep całe pasy pierza wydzierają się wraz z skórą. Również rzeczą w wysokim stopniu naganną, że rodzice dla zabawki, tj. dla męczenia kupują dzieciom ptaszęta, zamiast właśnie nienabywaniem tych biednych stworzeń, lub jeżeli ich już nabyto, wypuszczeniem na wolność rozbudzać i podtrzymywać w dzieciach uczucie litości nawet nad zwierzęciem. Czy zwierzę nie czuje boleści, odjętéj mu wolności i przyjemności życia? czy ono jest kawałkiem kamienia lub drzewa, stworzonym li na to, aby służyć do zabawki swywolnym, rozpustnym i źle wychowanym dzieciom?

Jeżeli się rok w rok po kilka tysięcy ptasząt przyniesie na targ, a w tym żadnéj nie ma przesady, bo ich naraz przynajmniéj sto i więcéj widzieć można, jeżeli dodamy do nich te, które przy wykonaniu tego szkaradnego zatrudnienia giną, tu-

dzież już po domach trzymane, wtedy otrzymamy niemałą ilość zwierząt pożytecznych i przyjemnych, o które okolica, miejsca przechadzek, ogrody i gaje stały się uboższymi. Jeżeli to nie obchodzi ptaszników lub tych, co nabywaniem od nich nałowionych na obcym zagonie ptasząt podtrzymują to brzydkie i szpetne rzemiosło, obchodzić to powinno światlejszą publiczność, która wszelkimi sposobami takim nadużyciom energicznie i stanowczo opierać się powinna.

W końcu do ciebie, kochana młodzieży, zwracam się, zwłaszcza do was, młodych lubowników zwierząt, w których rękach znajduje się to pisemko, byście brali ptaszęta w obronę, drugich od chwytania ptaków, od wybierania i niszczenia gniazd w sposób godny i szlachetny odwodzili i wstrzymywali, byście wykupiwszy ptaki u ptaszników, takowe w ogrodach lub na odpowiednich miejscach na wolność wypuszczali, w klatkach bez potrzeby ich nie więzili, a o to was prosi wasz nauczyciel i przyjaciel

Bronisław Gustawicz.

Kawki niszczyciele chrabąszczów.

Z miesięcznika paryskiego towarzystwa ochrony zwierząt (Bulletin de la Société protectrice des animaux, Octobre, 1877) wyjmujemy następujące bardzo ciekawe sprawozdanie nadleśniczego Pissota o pożyteczności kawki (*Corvus monedula*).

«W r. 1874 przeważnie większą część okolicy Paryża nawiedziły chrabąszcze majowe (*Melolontha vulgaris*). W lasku bulońskim, kórego dozorowanie od 25 lat mnie powierzono, nie widziałem tak strasznego zniszczenia, co w owym roku, jakiego dokonały chrabąszcze mimo wszelkich środków zaradczych, jakich użyto do wyniszczenia pędraków. W roku następnym, gdy w marcu słońce ziemię ogrzewać poczęło, na rannéj przechadzce spostrzegłem ze zdumieniem nieopodal mego mieszkania liczne stado kawek, które każdego wieczora odlatywało a rano gdy tylko świtać poczęło, napowrót wracało na tosamo miejsce. Ciekawy, coby tam robiły, poszedłem na ten trawnik, gdzie zobaczyłem mnóstwo dołków nieznacznych; oderwawszy kawał trawnika, spostrzegłem pod nim mnóstwo pędraków. Teraz zrozumiałem cel gromadzenia się kawek na tym murawniku. Aby pędraki wydobyć z ziemi, robiły one dzióbem w ziemi dołki, którymi je wyciągały.

W jaki sposób odkryły kawki, że w téj części łąki mieszczą się pędraki? Byłże to węch, instynkt czy rozum, którego im odmawiają? Dość, że wiedziały, gdzie mają szukać dobréj dla siebie strawy; tutaj téż codzień rano w licznych stadach zlatywały się, a skoro się nasyciły, odlatywały do pobliskich murów fortecznych. To trwało kilka dni.

Pędraki z r. 1874, które uszły zniszczenia, przeobraziły się w r. 1877 w chrabąszcze, które napadały dość licznie, ale już

nie tak groźnie jak w r. 1874, drzewa lasku bulońskiego. Najbardziéj ucierpiały drzewa koło stawów i w szkółce Auteuil. Natychmiast zabrałem się do ich zniszczenia; kazałem je strącać i korce nimi napełniać. Do dzieła mego przyłączyły się także kawki. Początkowo przeszukiwały trawniki koło dębów nad dolnym stawem. Każdego poranku widzieć można było drogi i ścieżki zasłane skrzydłami chrabąszczów. Poczym przeniosły się kawki do pobliskiéj szkółki drzew w Auteuil, gdzie na dębach tysiące chrabąszczów siedziało. Tutaj obfite łowy miały kawki, a inspektor ogrodowy nadzwyczaj się tym ucieszył, gdyż szczepy jego ochronione zostały od zniszczenia i zmarnienia. W skutek tego rok rocznie ubywało pędraków, a tymsamym chrabąszczów. Oprócz tych szkodników pojawiały się w lasku bulońskim w maju małe gąsieniczki, za któremi kawki wraz z wróblami i sikorkami polowały. Ptaki te pozostawały tak długo w gajach, aż okolicę oczyściły z nieprzyjaciół drzew i zasiewów».

Gdzie istnieją towarzystwa ochrony zwierząt?

(Dokończenie).

1862. Elberfeld. — Hradec (Gratz). Opiekunem towarzystwa hradeckiego jest Jego cesarska Wysokość arcyksiążę Karol Ludwik. Liczyło ono 1874 r. wraz z 14 filijami 1253 członków zwyczajnych, 33 honorowych. — Tryjest.

1863. Algier. Zreorganizowane 1865 przez Dra Bertheranda. — Bruxella. Towarzystwo tutejsze założone przez podpułkownika hr. du Val de Beaulieu, zostaje pod protekcyją króla i używa tytułu towarzystwa królewskiego. — Frauenfeld (Szwajcaryja, kanton Turgau). — Le Pont, Rolle, St.-Croix, Verey (Szwajcaryja, kanton Waadt). — Rehna (Mekleburg). — Wrietzen (nad Odrą). Założyciel weterynarz Dretsch.

1864. Greiz. — Güstrow (Meklemburg). — Nowe miasto (Neustadt (w Czechach). — Odessa. Nieczynne. — Oran (w Afryce). Założyciel Hugonnet, szef bióra arabskiego. — Liberzec (Reichenberg, w Czechach). — Roztoka.

1865. Braunsfels. Założyciel inspektor szkół Castendyck. — Gdańsk. Założyciel pastor Weer. — Gnoien. — Grevis-Mühlen. — Kratzau (w Czechach). — Malchin (Meklemburg). — Medyasz (na Węgrzech). — Parchim (Meklemburg). — Petersburg. Założyciel radca stanu Dr. F. X. Pauly. — Utrecht. Założyciel baron Tuyll de Serooskerken. — Waren. Ustało istnieć.

1866. Crivitz (Meklemburg), — Fryburg (w Badeńskim). Założyciel prof. Fischer. — Kolonia. — Luzern. — Neu-Brandenburg (Meklemburg). — New-York. Założyciel podpułkownik Wartmann. — Palermo. Założyciel książę

Lancia di Brolo. — Schwaan (Meklemburg). Ustało istnieć. — Teterów (Meklemburg). Ustało istnieć. — Wyszomierz (Wismar).

1867. Amsterdam. Założyciel Dr. Hendricks. — Buffalo (Stany zjedn.) 4 kwietnia. — Bützow (Meklemburg). — Davonport (Stany zjedn.) — Filadelfia 21 czerwca. — Fontainebleau. Założyciel baron Van Hâvre. — Offenbach (Hessyja). Założyciel Batz, przewodniczący towarzystwa rolniczego.

1868. Boston. — Genewa.

1869. Albany, Baltimore, Bangor, Filadelfia (towarzystwo damskie założone 14 kwietnia), Fishkill w Stanach zjednoczonych. — Królewiec założone 28 maja. — Montreal w Kanadzie. Towarzystwo damskie używa tytułu: Société d' education humanitaire. — Newwark (w Stanach zjedn.), założone 20 kwietnia.

1870. Detroit, Providence towarzystwo damskie, St.-Louis, St.-Paul, Waterford w Stanach zjednoczonych. — Moudon (Szwajcaryja, kanton Waadt). — Quebec.

1871. Buffalo, towarzystwo damskie, Chicago, Galverton, Haverhill, filija towarzystwa nowo-jorkskiego, Jersey-City, Nasshille, Newborne, Newburyport, filija towarzystwa bostońskiego, Paducah, Piqua, Pittsburg, St.-Francisco, Taunton, filija towarzystwa bostońskiego, Toledo w Stanach zjednoczonych. — Ottawa w Kanadzie. — Monaster (Münster). Ustało istnieć. — Turyn. Założyciel jenerał Garibaldi, Dr. Tymoteusz Riboli i pani Anna Winter.

1872. Denver Flashing, Lancaster, Portland (w Maine i w Oregon), Portsmouth, towarzystwo chłopców, Sing-Sing w Stanach zjednoczonych.

1873. Celowiec (Klagenfurt), filija towarzystwa w Hradcu. — Dortmund. Założyciel Nitsche. — Gota. — Kiel. — Sensburg. — Ziebingen. Ustało istnieć 1875. — W Stanach zjednoczonych: Augusta, Cincinnati, Cleveland, Hurtford, Louisville, New-Port, założone 13 sierpnia, Paterson, Trenton, York (w Pensylwanii), założone 18 listopada. — Ontario (w Kanadzie), założone 3 lipca.

1876. styczeń. Lwów z filijami w Przemyślu, Rozdole i Tarnowie.

1877. $^{17}/_{6}$ Kraków.

Koty we Włoszech.

Jak u nas tak indziéj, zwłaszcza w północnych Niemczech i Prusiech, kot jest powszechnie nielubiony a nawet nienawidzony. Inaczéj ma się rzecz we Włoszech, Francyi, Anglii, poczęści także w południowych Niemczech. W tych bowiem krajach jest

on lubionym zwierzęciem. Nie jest wcale lękliwym, spokojnie leży sobie na oknie lub na ziemi, grzejąc się w słońcu, daje się nawet pod włos głaskać, czego koty nie lubią, jest posłuszny na każde zawołanie i zachowuje się przyzwoicie. Zaś w dolnéj Saksonii, w Berlinie i w wielu północno-niemieckich miastach uważają kota za zwierzę szkaradne i złośliwe, które wytępiać należy jak szczura, gdzie się go tylko zdybie. W Berlinie kot na ulicy pokazać się nie śmie, przechodzi przez ulicę tylko wtedy, gdy musi, i to z wielkim strachem, aby nie wpaść w paszczę większych psów, zwłaszcza buldogów. W południowych krajach niemieckich, jako téż we Włoszech, Francyi i Anglii inny zachodzi stosunek między psem i kotem; tu pies nie czyni kotowi przykrości, kot raczéj panuje nad psem, a w razie walki między psem a kotem publiczność ujmuje się zawsze za ostatnim.

Na półwyspie włoskim kot liczniéj się spotyka niż gdzieindziéj, zwłaszcza w Niemczech, gdyż, jak powiada Jerzy Martens w dziele swoim o Włoszech[1]), jego przyzwoitsze zachowywanie się, jego umiarkowanie, mierność w jedzeniu, nawet jego zamiłowanie w niezawisłości większego tutaj doznają uznania, niż rubaszna uczciwość i wierność psa. W żadnym z większych miast włoskich nie cieszy się kot tak wielkimi względami i przywilejami jak we Florencyi. Z tego téż powodu zoolog, szczególniéj monograf kota, nazwać może to miasto *kocim rajem*.

Kto pierwszy raz przechodzi przez ulice tego pamiątkowego miasta Medyceów, tego uderzy zaraz wielka różnica stosunków kotów włoskich i niemieckich. Każdy obcy podziwia ich powolną powagę, z jaką przechadzają się po ulicach włócząc za sobą piękny ogon, tak samo jak to u nas czynią innego rodzaju kotki z ogonami swoich sukni. Jeżeli wieśniak lub chłopiec ulicznik przejdzie koło kota, nie zgina się, jak to u nas się dzieje, po kamień, aby nim rzucić na kota, lecz zgina się, aby go pogłaskać, co koty znoszą z pewną poważną obojętnością.

Koty we Florencyi rzadko bywają w domu żywione; mieszkańcy oddawają je na wikt do rzeźnika. Za pewną miesięczną opłatą obowiązuje się tenże żywić czarne, białe, popielate, ciemnożółte i plamiste gracyje rodu kociego. Dziennie dwa razy jedzie przeznaczony do tego człowiek przez ulice z małym ręcznym wózkiem, w którym wiezie odpadki z jatek podzielone na porcyje. Koty florenckie znają doskonale jego chód. Zaledwie ukaże się na rogu ulicy, koty wybiegają z domów i czekają, każdy na progu swego pomieszkania, na swoje porcyje. Człowiek ten nuci podczas czynności swéj piosenkę, zmieniając według potrzeby serca jéj treść, ma on bowiem między kotami, którym usługuje, swoich ulubieńców i takie, których nie lubi. Wychwalając w piosenkach swoich pierwsze, wydrwiwa drugie. Na jednéj z ulic florenckich nienawidził taki rozwoziciel strawy kociéj w wysokim stopniu wielkiego burego koczura. W téjże saméj ulicy znajdo-

---

1) Georg v. Martens, Reise nach Venedig. 1824. 2, 488.

wała się piękna biała kotka z różowym noskiem, a ta należała do jego ulubieńców. Zdawała się ona wiedzieć o tym; z wielkimi też występowała pretensyjami. Nie wychodziła też nigdy, aż ją zawołał, i zazwyczaj dopiero na usilne prośby i wołanie okazywała się na szczycie domu i spoglądała łaskawie na niego. Wtedy w czułych tonach wyśpiewywał jéj: *Angiolino mio!* Mój słodki aniołku! Wzruszona tą czułością schodziła wreszcie ku niemu i wśród pieszczot odbierała swoje jedzenie, podczas gdy bury koczur, dawno wyszedłszy z sieni, daremnie oczekiwał swego jadła. Przyzwyczajone do takiéj poniewierki biedne koczurzysko postępowało z zachmurzonym obliczem za wózkiem aż do rogu ulicy. Tutaj zwykł był się zatrzymać rozwoziciel jadła kociego, obzierał się i udając, że koczura nie widzi, odzywał się głośno: «Tak, już wszystkie otrzymały swoje, więc możemy jechać daléj». To było znakiem dla koczura, aby się zgłosić gniewliwym mruczeniem. «Aha! jest tu jeszcze ten żarłok», mruczał pod nosem markotny obsługacz kotów, bo bury koczur był abonowany na podwójną porcyją: «tak, jesteśmy już bardzo głodni, Eccellenza», mawiał daléj z urąganiem, podnosił mięso przeznaczone dla niego, drażniąc go czas jaki, wreszcie uderzywszy go kilkakrotnie po pyszczku rzucał mu je na środek ulicy. Skoczyć za mięsem i zniknąć ze zdobyczą było dla koczura dziełem jednéj chwili; tymczasem obsługacz kotów śmiejąc się złośliwie, nucił znienawidzonemu koczurowi szyderczą piosnkę. Historyja ta odbywała się coidzennie.

Jak we Florencyi tak też i w innych miastach włoskich, zwłaszcza w Rzymie, kot jest ulubionym zwierzęciem. Goethe opowiada następujący pocieszny wypadek z czasu pobytu swego w tym mieście. Raz przybiega do niego gospodyni jego, prawiąc jakby o cudzie, iż jéj koczur pocałował wizerunek Chrystusa; okazało się atoli niebawem, że na obraz padła odrobina tłuszczu, a kot zwąchawszy, zlizał go.

O kocie Petrarki opowiada Martens w powyżéj wspomnionym dziele, co następuje: [1]) «Po schodach winną latoroślą pokrytych przybyliśmy do przedsionka zbudowanego w stylu rzymskim; potym do wielkiego na południowéj stronie znajdującego się pokoju z małą altanką [2]). W tym pokoju znajduje się ponad drzwiami kot Petrarki. Nie jest on wypchany w sposób dzisiejszy, lecz jak się zdaje, zabalsamowany na wzór starożytnych mumij. Jest to sposób, którego przez dłuższy czas musiano używać we Włoszech, gdyż jeszcze przed niewielą latmi wykpigrosze pokazywali także zabalsamowane zwierzęta, a lud pospolity nazywa jeszcze teraz wszystkie zwierzęta wypchane *inbalsamate* tj. balsamowane. Mole zjadły już dawno na biednym kocie Petrarki wzzystek włos, takie dzisiaj podobniejszy jest do szkieletu. Śmieszny napis każe kotowi współzawodniczyć z Laurą, która natchnęła sławnego śpiewaka, a to dlatego, iż strzegł papierów pana swego od myszy i przez to przyczynił się zarówno do jego nieśmiertelności». *(Der Zoolog. Garten. 1874. Num. 4, 5, 8).*

Zoofil z pod Krakowa.

---

[1]) 2, 217. [2]) W Arquà w Euganeach, gdzie Petrarka 1374 r. umarł.

Przyroda w pieśni.

Walka bocianów.

Wiosna nadeszła, wszędzie tryska życie,
dni piękne, miłe nastają,
i klekotaniem głosząc przybycie
bociany do was wracają.

Na starym dębie obok kościoła
Wojtuś swe gniazdo założył;
tam mu wieśniacy pokładli koła,
on je zaś słomą wyłożył.

Razu jednego, gdy dla żywności
bociek swe gniazdo opuścił,
inny w nieswoje wszedł posiadłości,
w cudzéj się chacie rozgościł.

Właściciel gniazda długo nie czeka
wnet walczy z niewinnym winny,
po śnieżnych piórach krew wrogów ścióka,
toczy się walka o zakąt rodzinny.

Nieszczęsny Wojtuś prawie już słabnie,
ostatnie siły wytęża,
gdy w tym gromada boćków wypadnie,
i z właścicielem wroga zwycięża.

Gość nieproszony już wypędzony
pewno tam więcéj nie wracał;
zwycięźca wolny, uszczęśliwiony
co rok do gniazda powracał.

Stanisław
W Krakowie, 28 maja 1879. uczeń gimn. św. Anny.

Uprasza się najuprzejmiéj wszystkich szanownych czytelników Przyjaciela Zwierząt, aby o gdziebądź dostrzeżonych dręczeniach zwierząt z dodaniem miejsca, czasu i innych okoliczności redakcyją Przyjaciela bądź kartą korespondencyjną bądź listem zawiadamiać raczyli.

Szanowni członkowie tow., chcący brać udział w posiedzeniach wydziału tow., zechcą uwiadomić o tym sekretarza p. Gustawicza, który każdemu z nich na karcie koresp. donosić będzie czas i miejsce każdego posiedzenia.

Numer lipcowy Przyjaciela Zwierząt wyjdzie w drugiéj połowie czerwca.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Bronisław Gustawicz.
W drukarni Pobudkiewicza w dzierż. A. Koziańskiego.